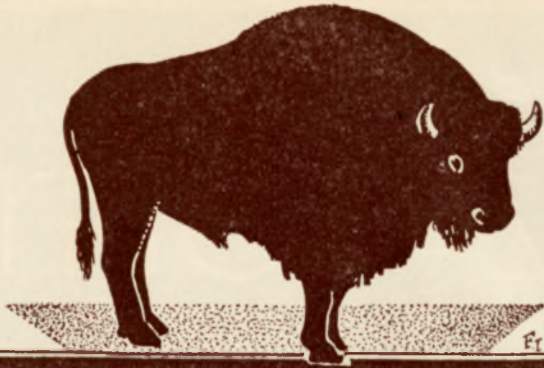
MŁODY PRZYRODNIK

NR 2



ROK II
1938

PAŹDZIERNIK



SPIS TREŚCI NUMERU 1

MŁODY PRZYRODNIK REDAGOWANY JEST Z POLECENIA I POD OPIEKĄ PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY PRZEZ DR HELENĘ SZAFRANÓWNĘ PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO, KTÓREGO SKŁAD STANOWIĄ PP.: JAXA BYKOWSKI L. POZNAŃ — DYAKOWSKI B. KRAKÓW — GAYÓWNA D. WARSZAWA — GĄSIOROWSKA Z. WARSZAWA — HRYNIEWIECKI B. WARSZAWA — JAKUBSKI, A. POZNAŃ — JARMULSKI E. PRZEMYŚLANY — SIMM K. POZNAŃ — SOKOŁOWSKI J. POZNAŃ — SZAFER WŁ. KRAKÓW — WIERDAK SZ. LWÓW — WODZICZKO A. POZNAŃ, — TEODOROWICZ F. POZNAŃ.

SPIS TREŚCI ROCZNIKA I. PODAMY W NUMERZE NASTĘPNYM

OKŁADKA: KOZA. FOT. PREUSS

ADRES REDAKTORKI: INOWROCŁAW, PAŃSTWOWE LICEUM PEDAGOGICZNE

Warunki prenumeraty „Młodego Przyrodnika": Prenumerata wynosi w osobnym abonamencie 4,— zł rocznie, 2,20 półrocznie. Przy zbiorowej prenumeracie (pod wspólną opaską) cena zniżona: od 10 egz. — po 3,60 zł rocznie, po 2,— półrocznie; od 20 egz. — po 3,20 rocznie, po 1,80 zł półrocznie. Oddzielny zeszyt kosztuje 50 gr.

Adres Administracji: Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Telefon 2241
Konto pocztowego obrotu rozrachunkowego: Poznań III. nr 032.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „MŁODEGO PRZYRODNIKA"! ABONUJCIE ZBIOROWO

MŁODY PRZYRODNIK
CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK II POZNAŃ, PAŹDZIERNIK 1938 NR 2



Ś. P. DR WITOLD KULESZA

Czytelnikom naszym żałobną niesiemy wieść. W Poznaniu zmarł dnia 14 września 1938 r. członek Komitetu Redakcyjnego „Młodego Przyrodnika" dr Witold Kulesza. Krew, zdrowie i życie swe poświęcił Tej, co nie zginęła...

Dr Witold Kulesza, urodzony 1891 r. w Jersey-City (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej). Szkołę średnią ukończył w Rzeszowie w Małopolsce w r. 1910. — Studia uniwersyteckie w Krakowie. Do czasu wybuchu wojny światowej w pracowni prof. Raciborskiego pracował głównie nad florą wątrobowców. Od r. 1914 do 1918 pozostawał w służbie wojskowej (w Legionach Polskich), w r. 1918 po zwolnieniu z wojska zajęty przez jedno półrocze w pracowni prof. Godlewskiego (seniora). Z wiosną r. 1919 obejmuje obowiązki asystenta na Uniwersytecie Poznańskim przy katedrze botaniki ogólnej. Stopień doktora filozofii uzyskuje na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Poznańskiego w r. 1924. W roku 1919 zamianowany współpracownikiem komisji fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie. W r. 1926 otrzymuje na podstawie habilitacji veniam legendi na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego z zakresu Botaniki Ogólnej ze szczególnym uwzględnieniem botaniki leśnej. Ostatnio mianowany został profesorem tytularnym U. P.

MOWA POGRZEBOWA

nad trumną śp. tyt. prof. Witolda Kuleszy
wygłoszona przez prof. dra A. Jakubskiego w dniu 17. IX. 1938 r.

Obywatelu Podporuczniku Kuleszo Witoldzie!

Imieniem Związku Legionistów Polskich, imieniem Twych przyjaciół i kolegów z rowów strzeleckich mam przemówić parę słów, by pożegnać Cię na drogę wieczności.

Powiem Twoimi słowami: Są rzeczy tak wielkie, tak doskonałe, że wszelka ich analiza podejmowana być może tylko z największą ostrożnością i z całym pietyzmem.

A cóż może być piękniejszego i wznioślejszego i doskonalszego jak Ofiara.

Więc, Bracie Drogi, mówiąc o Tobie, muszę się uzbroić w gorącą jak ogień moc słowa, muszę się skupić całym wysiłkiem ducha, by móc spokojnie mówić tu u przedmurza świątyni wiedzy wobec dostojnych władz akademickich, wobec Twych najbliższych sercem i duszą o Twej wielkiej i świętej ofierze życia.

Uśmiechało się, Łazarzu, życie do Ciebie od dni Twej młodości.

Zdawało się, że jesteś wybrany, i przeznaczony do szczęścia, do radości, do wesela. Bóg dał Ci z darów życia co najpiękniejsze. Byłeś płomiennym wyznawcą nieskażonego wiekuistego piękna przyrody. Umiałeś patrzeć na nią nie tylko okiem głębokiego znawcy, ale i duchowym okiem tkliwego miłośnika piękna, harmonii, kształtu i barwy. Byłeś estetą i poetą pod maską zewnętrzną botanika florysty. Bo w Twej wrażliwej duszy grały takie melodie, jakie innym duszom były niedostępne, boś swym okiem dostrzegał takie przepiękne wzory i uroki przyrody ojczystej, jakie innym przedstawiały się wyłącznie jako surowiec materiału naukowego.

I szedłeś do ideału miłości ojczyzny poprzez serdeczne ukochanie krasy ojczystej przyrody. Owionął Cię w pełni duch wieszcza Adama i tchnął w Cię niepojęty żar, czemu szczery wyraz dałeś w rozprawie: Pan Tadeusz ewangelią ochrony przyrody. Twój mistrz wiedzy, Marian Raciborski, umierał z Panem Tadeuszem w dłoni. I tyś także znalazł w nim, jak sam to przyznajesz:

Kraj lat dziecinnych, co zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

Głos ten kazał Ci iść do Strzelca, a potem do Legionów, zanim jeszcze pożoga wojny światowej spadła na ojczyste zagony, by bronić ich wolności, ich urody i czaru.

Życiem swym udowodniłeś, żeś służył tym hasłom wiernie, do grobu.

W wątłe dłonie chwyciłeś oręż i stałeś się prawym, ideowym szermierzem. W mundurze walczyłeś o Wolność i Niepodległość, by potem w szarym i równie dostojnym kitlu pracownika naukowego walczyć niestrudzenie o idee ochrony przyrody ojczystej.

I oto dziwnym, niepojętym zrządzeniem losu stałeś się prawdziwym męczennikiem. Bo od lat dziesiątka ciało Twe stało się pastwą wyrafinowanego bólu, cierpienia i nieszczęścia. Z promieniejącego zapałem, cieszącego się i umiejącego się cieszyć urodą życia zacząłeś zwolna przemieniać się w Łazarza, coraz bezwzględniej i okrutniej przykutego do łoża boleści, stałeś się podobny niewolnikowi zamknię-

temu w lochu, dla którego ni słońce nie święci, ni ptak nie zaśpiewa, ni kwiat nie zakwitnie. Ale im większe cierpienie ciała, tym większą, wyższą i świętszą jest moc ducha. Przez lata całe mocowałeś się z własnym bezwładem. Gdy martwiejąca prawica odmawiała Ci posłuszeństwa, toś chwytał grabiejącymi palcami lewicy i mozoliłeś się nocami całymi, by stawiać koślawe litery z biegiem czasu coraz niepodobniejsze do pisma ludzkiego, by lać na papier swe myśli twórcze.

Odmówiła Ci posłuszeństwa, Bracie Kochany, Twoja cielesna maszyna. I leżysz oto przed nami cichy i spokojny, jak gdyby ten dzisiejszy hołd, pierwszy raz, niestety, po śmierci Ci składany, nie Ciebie, lecz kogo innego dotyczył. Stygmat cierpienia opromienił Ciebie aureolą męczeństwa. Ale to tylko resztka, drobniutka resztka Twojego ciała była mdła i uległa nieubłaganej ananke. Duch Twój do końca uchował swój pióropusz biały i czysty i nieskażony tryumfuje. Zaiste, bracia kochani, wielki, niezwykły bohater leży tu przed nami!

Śpij, Kolego w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie.

Byłeś, jakim przystało na kadrowego żołnierza, Żołnierzu Marszałkowski, Żołnierzu I. Brygady. Walczyłeś do ostatniego tchu o największe i najpiękniejsze ideały!

Pochylcie sztandar Legionów nad trumną. Przyjmij od nas ostatnie pożegnanie na drogę wiekuistą, gdzie wolny od bólu, zła i nieszczęścia pójdziesz drogą nadprzyrodzonego szczęścia i wesela.

Pokój Tobie, dobry żołnierzu, kochany przyjacielu i kolego!

FAŁSZYWY KOT, GŁUPI OSIOŁ, NIECHLUJNA ŚWINKA

Nie można niestety powiedzieć, by człowiek odznaczał się uprzejmością, a tym mniej, by okazywał wdzięczność dla Bogu ducha winnych, poczciwych a jakże często wyzyskiwanych przez siebie zwierząt domowych!

„Ty głupi ośle!" „Ty świnko!" „Ty koniu!" a nawet „Ty psie!" słyszymy często jako wypowiadane w złości i pogardzie przezwiska, o które ludzie śmiertelnie się obrażają. Dalibóg, zarówno „osłów" jak i „świnek" więcej jest wśród ludzi, niż wśród tych dobrodusznych czworonogów.

Człowiek jednak w jednostronności swej chętnie własnych dopatruje się wad u innych istot, stąd mnóstwo stworzeń zaopatrzył od dawna w pewne etykiety, określające ich właściwości ujemne, czasem zresztą, choć rzadziej dodatnie.

I tak w każdej bajeczce, jeśli występuje kot, to musi być fałszywy, osioł głupi, świnka niechlujna, lew odważny, pies wierny, co nie przeszkadza, że nazwanie kogoś „psem" stanowi najokropniejszą obelgę.

Zastanówmy się, jak dalece te utarte powiedzenia o najwięcej znanych, w bajkach występujących zwierzętach, są słuszne.

Zacznijmy od „fałszywego kota". Lubię wszystkie zwierzęta, do żadnego nie mam uprzedzeń. Od lat najmłodszych, jak tylko zapamiętać zdołam, były w domu koty. To zwykłe buraski, to białe i łaciate, raz nawet śliczna popielata perska kotka o jedwabistej, długiej sierści. Z kotami obchodzono się dobrze, były nawet pieszczone i nigdy nie głodowały. Nie mogę też przytoczyć ani jednego wypadku, gdzie kot okazałby się fałszywy.

Prawda nosiłem nieraz na rękach ślady pazurków, lecz wszystkie zadrapania otrzymałem przypadkowo w czasie zabawy od rozigranych, wywracających kozły zwierząt. Raz przecież zdarzył się wypadek dotkliwego, a nawet niebezpiecznego podrapania kilkuletniego chłopca i to przez moją łagodną kotkę perską. Ale jak do tego doszło?

Kotka siedziała na dość wysokim kredensie. Malec chciał ją stamtąd ściągnąć, ale sięgnąć mógł tylko głowy i przednich nóg zwierzątka. Gdy kotka ciągnięta za kark straciła oparcie, poczęła tylnymi nogami, zawisłymi w powietrzu, szukać gwałtownie jakiejś stałej podstawy i znalazła ją na czole chłopca, wbijając mu ostre swe pazurki, dzięki Bogu, że nie w oczy!

Czy to kotka winna? Czy to rys fałszu?

Po coś ją zbytniku, ściągał z miejsca, do którego nie mogłeś dobrze dosięgnąć?

Jestem pewien, że i inne wypadki podrapania dzieci przez kota w podobny sposób wytłumaczyć się dadzą.

Ale kot jest szkodnikiem — powiecie — poluje na ptaszki. O, to już zupełnie inna kwestia! Kot nie należy do składu ogólnej biocenozy naszych lasów. W swojej ojczyźnie, na łonie odpowiadającego mu otoczenia wyżywiał się kot niewątpliwie bez zakłócenia przez to równowagi biologicznej w przyrodzie. U nas — zdajmy sobie sprawę — kot jest raczej zwierzęciem ozdobnym niż pożytecznym. Pielęgnowany, pieszczony i dobrze odżywiony kot nie pójdzie na ptaszki, może ot, zaatakować kanarka... taka jego natura. Głodzony kot może łowić myszy, ale i ptaszki a już prawdziwą klęską staje się zdziczały kot bezpański. Lecz kto temu winien?

A teraz parę słów o poczciwym „kłapouchu". Zwierzę co prawda w porównaniu z koniem ani tak zgrabne, ani tak estetyczne. Duże uszy nadają mu nieco pocieszny wygląd. Ale czy osioł jest głupi? Nie zdaje mi się. Jest uparty — to prawda, ale poza tym należy do wcale inteligentnych zwierząt. Pana swego zna doskonale. Gdy się z nim dobrze obchodzi, umie zdobyć się na oznaki zadowolenia i nawet pewnej pieszczoty. W drodze, którą przebywał częściej, orientuje się nie gorzej od konia i nieraz bez użycia cugli skręca we właściwym kierunku. Jest mało wybredny co do jadła, a bajeczka o osiołku, który przy żłobie z owsem i sianem zdechł z głodu — bajeczką pozostanie.

Cóż dopiero w górach! Osiełek przejdzie po wąskiej, zawrotnej perci, na którą koń nigdy nie miałby odwagi wstąpić.

No tak! Może co do kota i osiołka opinia ludzka nie jest słuszna, ale świnka!... Ociężała, gnuśna, obżarta, ledwo tłuste brzuszysko swe utrzymać mogąca, przy tym zawsze w gnoju uwalana, zjada najobrzydliwsze odpadki, mieszka w chlewie, a koryto jej... okropność!... Ależ, człowieku złośliwy i przewrotny! Czy świnka temu winna? Kto z wspaniałego dzika zrobił przez hodowlę istną karykaturę zwierzęcia, aby tylko otrzymać jak najwięcej tłuszczu i mięsa? Zwierzę aż do kalectwa ociężałe musi się powalać, gdy w chlewie tak niechlujnie, a przed chlewem gnojówka i błoto. Ale czy tak być musi? Zobaczcie chlewy i gnojówki w gospodarstwach postępowych, a przekonacie się, że „chlew" nie musi być chlewem, a „świnka" świnką. Świnka niechlujna nie sobie smutne wystawia świadectwo, lecz... ludziom!

Witold Kulesza

OBCOWANIE Z PRZYRODĄ JAKO ŹRÓDŁO RADOŚCI

22 września następuje jesienne zrównanie dnia z nocą. Odtąd ciemność nocy zyskuje przewagę nad światłością dnia. Ten ważny w życiu przyrody moment graniczny, bo przecież „słońce jest wszystkim, jest to potęga najświętsza" (J. Kasprowicz), uważamy za koniec lata i początek nowej pory roku jesieni.

U kresu lata rzućmy okiem wstecz i podsumujmy te radości, które dało nam lato.

Więc uświadomijmy sobie naprzód, jak to radość jest koniecznym elementem w naszym życiu, gdyż bez radości zdrowe i twórcze życie ludzkie nie jest możliwe. Człowiek, pozbawiony radości, zamiera jak roślina bez światła. Nie można wyobrazić sobie owocnego życia podzielonego wyłącznie między pracę i odpoczynek. Obok pracy, która w dzisiejszych warunkach często jest monotonna, rujnująca zdrowie i niszcząca nerwy, obok snu, który jest najidealniejszym i najpełniejszym odpoczynkiem, konieczny jest trzeci element życia, którym jest rozrywka dająca zdrowie ciału, odprężenie nerwom, radość duszy. Znaczenie radości doceniają nawet bezwzględni plantatorzy kolonialni, którzy dla kolorowych robotników urządzają zabawy i widowiska, aby utrzymać ich zdolność do pracy. Każdy dzień winien mieć swój jasny punkt, żaden tydzień nie powinien być pozbawiony radosnego „weekendu", a przy dzisiejszym tempie nowoczesnego życia zjawiła się konieczność corocznego dłuższego okresu odpoczynku i odprężenia, który nazywamy wczasami. Bo życie w miastach współczesnych, które jeszcze w wieku ubiegłym uważano za ideał cywilizowanego bytowania, niszczy i wyczerpuje siły ciała i ducha. Już Rousseau uważał miasta za „groby pokolenia ludzkiego" i tegoż zdania jest współczesna eugenika, która stwierdza, że rody miejskie wymierają w trzech, czterech pokoleniach. Musimy więc chronić się przed degeneracją powracając periodycznie na łono przyrody, szukając ratunku i odrodzenia w jak najbezpośredniejszym z nią obcowaniu. Toteż obserwujemy dziś istne „wędrówki ludów" z miasta w wolną przyrodę. Wiosna zapala tęsknotę za przyrodą, lato dopiero może ją w pełni zaspokoić. Dobrze wyzyskane, winno być okresem pojednania z przyrodą, który by na rok cały zapewnił nam rezerwuar sił i radości do znoszenia trudności i walk, których życie nie szczędzi żadnemu stworzeniu.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy tego pojednania, gdyż kultura współczesna oddaliła nas od przyrody i zwłaszcza w miastach pozostajemy bez bliższego z nią kontaktu. Dzieci miejskie uczą się w szkole z tablic, jak wygląda zima, a jak lato!

Toteż pojednanie z przyrodą w ciągu lata winno zapobiegać temu smutnemu i niepokojącemu objawowi. A korzyści jego będą tym większe, im nasze współżycie z przyrodą w ciągu lata będzie bliższe i bezpośredniejsze.

Wielu odbywało dalekie podróże zagraniczne w okolice słynne z piękności i wspaniałości przyrody. Zapewne, olbrzymie oceany, góry, wodospady i inne dziwy przyrody mogą zachwycić i zdumieć, ale oglądanie ich jest pożyteczne tylko dla tego, kto zna i rozumie krasę i piękno otaczającej nas rodzimej przyrody. Gdy zwiedzają obce kra-

je ludzie, nie znający przyrody własnej ziemi, to ponoszą tylko szkodę moralną, bo utrudniają sobie odczucie piękności swojskiej przyrody choćby pozornie skromniejszej, która jednak może i winna dostarczać nam stałych i codziennych radości.

Znacznie więcej korzyści z obcowania z przyrodą niż podróże zagraniczne daje nam pobyt w górach. Dziwna i niewytłumaczona jeszcze jest tajemnica tego odrodzeńczego wpływu, jaki wywiera na nas pobvt w górach. Góry, owo wielkie sanatorium przyrody, są jakby kąpielą ożywczą. Powietrze wyżyn, kryształowe wody tryskające ze skał pierwotnych, wnet przywracają nadszarpnięte zdrowie i zachwianą równowagę ducha. Przebywając na wyżynach, jesteśmy przeniesieni w jakąś inną atmosferę moralną, wolną od małych, codziennych trosk i zabiegów i czujemy się cząstką przyrody.

Aby osiągnąć bezpośredni kontakt z przyrodą, niekoniecznie jednak trzeba przebywać w górach. Pobyt w lesie, nawet na nizinach, do czego tyle sposobności mamy w czasie lata, daje też dużo korzyści i radości. Las był naszą kolebką, z pochodzenia człowiek jest istotą leśną, płuca jego potrzebują powietrza leśnego, oczy zieloności lasu. Pobyt w lesie naturalnym, który jest harmonijnym zespołem licznych współżyjących roślin i zwierząt, działa na nas również uzdrawiająco i kojąco. Szum drzew, śpiew ptaków i widok kwiatów leśnych, całego tajemniczego życia lasu, pochłania nas w zupełności. Dzieci cywilizacji, czujemy się na chwilę znów jakby dziećmi lasu, znajdujemy w nim odpoczynek i pokrzepienie, zapłodnienie umysłu i radość serca. Pod baldachimem zielonych koron, wśród wysmukłych kolumn drzew, czujemy się jakby w świątyni. Niestety, tak bardzo oddaliliśmy się od tej naszej pramacierzy, że nie bez słuszności pisał J. Ejsmond: „Każdy krok człowieka z miasta w lesie jest dysonansem, każde słowo zgrzytem, każdy czyn świętokradztwem".

Uroki przyrody w lecie to nie tylko piękno lasu lub wód otwartych, jak jeziora i rzeki. Każda okolica, choćby nawet wydawała się pozornie monotonna, niepozorna, powszednia i pozbawiona wdzięku, ma zawsze coś pięknego, pouczającego, radosnego, wychowawczego, tylko trzeba mieć oczy otwarte i miłość dla źródeł, strumieni, drzew, ptaków i kwiatów polnych. „Ani Salomon w całej swej chwale nie był przybrany jako jeden z nich", mówi o nich Pismo Święte. A ileż radości i rozkoszy mogą dać codziennie widowiska na niebie, wschody i zachody słońca, niestrudzona gra chmur, słońce, księżyc, gwiazdy, o ile nie pozostaniemy wobec nich obojętni.

Jakże słusznie karcił „Pan Tadeusz" Hrabiego, który jak tylu z nas, nie umiał dojrzeć piękna swojskiego nieba i swojskich drzew, a chwalił tylko to, co obce.

Różnorodne i trudne do wysłowienia są radości lata płynące z obcowania z przyrodą. Wzmocniły one nasze ciało, dając mu zapas słońca i ciepła na długą zimę, dały odpoczynek nerwom, wzbogaciły nasz umysł, nauczyły głębiej i serdecznie kochać przyrodę ojczystą. Syci lata, przyjmujemy z pogodą jesień i później srogą, ale hartującą zimę, aby po niej znów wraz z całą przyrodą cieszyć się pierwszymi zwiastunami wiosny i nadzieją lata.

Prof. Dr A. Wodziczko

(Streszczenie odczytu pt. „Pojednanie z przyrodą" wygłoszonego w Radio Pozn. na zakończenie cyklu: „Radości Lata".)

KUROPATWA, PRZEPIÓRKA I BAŻANT

W jesieni, kiedy już dawno skoszono zboża i na polach pozostały tylko ścierniska i resztki kartofli, najlepsza jest pora do obserwowania naszych ptaków łownych. Na polach, zwłaszcza wieczorem, rozlega się donośne „cerwik cerwik", którym stare kuropatwy nawołują rozproszone stado młodych. Za dnia bezbronne ptaki obawiają się, że głosem mogą na siebie zwrócić uwagę wrogów, toteż zachowują się cicho i biegając tuż przy ziemi co chwila przykucają. Gdy przysiądą, tak doskonale zlewa się ich barwa z szarą ziemią, że zupełnie ich nie widać. Ptaki, licząc na barwę ochronną siedzą — jak mówią my-



Ryc. 1. Kuropatwa.

śliwi — bardzo twardo i tylko pies myśliwski może je wytropić i wypłoszyć. Z daleka wyglądają kuropatwy szare, z bliska jednak widzimy bardzo ładne i delikatne barwy ułożone w misterne plamki, kreski i siateczki (ryc. 1). Stary samiec różni się od samicy kasztanowato brązową plamą na piersi w kształcie podkowy. Spośród wszystkich ptaków kurowatych jest on najlepszym ojcem i pieczołowicie opiekuje się



Ryc. 2. Gniazdo kuropatwy z pustymi skorupkami.

swoimi dziećmi. Gdy np. na gnieździe z jakiejkolwiek przyczyny zginie samica, samiec siada na gniazdo, ogrzewa jajka, a później prowadzi pisklęta i tuli je pod skrzydła jak prawdziwa matka. W gnieździe pozostają tylko popękane skorupki od jajek, co oznacza, że wszystko skończyło się szczęśliwie (ryc. 2).

W przeciwieństwie do samca kuropatwy samiec przepiórki jest ojcem niedobrym. Młodymi w ogóle się nie opiekuje, za to odzywa się przez całe lato „pit pilit". Lud twierdzi, że przepiórka woła



Ryc. 3. Przepiórki.

„pójdźcie żąć". Niestety u nas jest już przepiórek bardzo mało. Możliwe, że wytępiono je na przelotach we Włoszech i w Egipcie, gdzie tysiącami poławia je ludność w najrozmaitsze sidła. Całe okręty oskubanych i w beczkach poukładanych przepiórek wysyła się z Egiptu do Anglii i Ameryki. Dwa razy do roku odbywają się od niepamiętnych czasów te masakry biednych ptaszków, gdyż przez Egipt przelatują przepiórki raz w jesieni, gdy dążą na południe, drugi raz na wiosnę, gdy wracają do ojczyzny. Właściwie jest to bardzo dziwne, że przepiórka w ogóle wędruje, gdyż jako ptak



Ryc. 4. Bażant rasy mongolskiej.

kurowaty ma stosunkowo ciężkie ciało a krótkie i zaokrąglone skrzydła. Gdy przepiórki przelatują przez Morze Śródziemne, są też tak zmęczone, że kijami można je upolować. Ponieważ przepiórki wędrują przeważnie w nocy, widzimy je w październiku na polach, jak odpoczywają i zbierają pokarm, a lud sądzi, że przepiórki całą drogę aż (ryc. 3) do Morza Śródziemnego odbywają pieszo. Pomimo że podczas wędrówki grozi przepiórkom tyle niebezpieczeństw, zmuszone są do wędrowania, gdyż nie mogłyby przetrwać u nas śnieżnej i ostrej zimy. Już daleko większa i silniejsza od przepiórki kuropatwa zaledwie może dać sobie radę z wysokim śniegiem i często ginie z głodu.



Ryc. 5. Młode bażanty.

Nad wieczorem, gdy słońce jeszcze ładnie świeci, wychodzą z lasu na ścierniska piękne bażanty (ryc. 4). Bażant jest ptakiem obcym, pochodzącym z Azji, zaaklimatyzował się jednak u nas, i tam, gdzie w zimie człowiek opiekuje się nim, sypiąc ziarno, jest piękną ozdobą naszego krajobrazu. Samce mają wspaniałe złoto-brązowe upierzenie i długi ogon, samice natomiast są znacznie skromniej ubarwione. U nas występuje kilka ras bażantów. Jeszcze niedawno najliczniejszy był bażant kaukaski, obecnie wyparł go prawie zupełnie bażant mongolski o białej obroży na szyi (ryc. 4). Mimo jaskrawego upierzenia bażant jest widoczny tylko wtenczas, gdy sam tego chce, to znaczy, gdy na otwartej przestrzeni stoi w promieniach słońca. O ile jest w niebez-



Ryc. 6. Bażant rasy kaukaskiej.



Kuropatwy na śniegu. Mal. J. Chełmoński.

pieczeństwie, przysiada płasko do ziemi i wtenczas można na niego nadepnąć, nie widząc go wcale. Noc spędzają bażanty siedząc wysoko na drzewach, gdyż tam czują się najbezpieczniej. Ze względu na dobrą osłonę lubią przede wszystkim świerki. Już w zimie zaczynają samce tokować, przy czym stroszą pióra na głowie na kształt dwóch uszek i wykrzykują głośno „kokok". Bażant, żywiąc się w jesieni ziarnem zbóż, może tam gdzie występuje w większej ilości spowodować szkody w zasiewach. Na wiosnę i w lecie natomiast je prawie wyłącznie owady i pędy różnych roślin. Kuropatwa i przepiórka nigdy szkód nie wyrządzają, gdyż jedzą tylko owady, a przede wszystkim nasiona różnych chwastów.

Kto mieszka w mieście i nie ma sposobności obserwowania żywego ptactwa na polach, ten niechaj przyjrzy się dokładnie bażantom i kuropatwom wywieszonym na sprzedaż jako upolowana zwierzyna. Warto zwrócić uwagę na upierzenie i różnice w kolorze. Kto będzie miał szczęście, może zauważyć wśród zwierzyny nawet naszą drobną przepiórkę.

Jan Sokołowski

„MIKITA"

Urodził się we wspaniałej, wygodnej jamie, na skraju lasu. Spośród całego miotu był największy, najsilniejszy.

Kiedy matka wracała z polowania, on pierwszy dobierał się z cichym skomleniem do napuchłych wymion. Roztrącał braci i siostry, byle sam miał mleka pod dostatkiem.

Wreszcie, gdy już się ząbki tak wyostrzyły, że zaczęły ranić matkę, zaczęła przynosić młodym różne przysmaki, jak myszy upolowane,



kaczki i gęsi wykradzione z pobliskich chałup, czasem młody zajączek lub kuropatwa znalazły się na lisim stole.

A co było wrzasku, kiedy matka, niosąc w pysku upolowaną zwierzynę, przybywała przed jamę. Z nieudolnym szczekaniem rzucała się lisia gromadka na żer, lecz Mykita dostawał najlepsze kąski; dopiero, gdy brzuszek jego był tak wypchany, że wlókł się wprost po ziemi, dopiero wtedy pozwalał się najeść swym braciom, a sam zwinąwszy się w kłębek, wygrzewał się na słońcu, podczas, gdy matka czujnie baczyła, by jaki nieprzyjaciel nie podkradł się do młodych.

Czasem, gdy mysz przybyła w pysku matki i żyła jeszcze, bawił się nią. To chwytał w swe ostre ząbki, to puszczał, by znów za chwilę schwytać. Nieraz myszka mu uciekła, wówczas siadał zadumany przy wejściu do jamy i zastanawiał się nad niepowodzeniem, którego przyczyny nie mógł dociec.

Pewnego jednak dnia matka nie wróciła z polowania. Długo skamlały młode liski, wołając matki. Niestety nie wiedziały, że matka, szukając żeru dla swych małych, padła, zabita przez wałęsającego się kłusownika.

Mykita czuł przez całą noc przejmujący głód we wnętrznościach.

Nad ranem, gdy jeszcze mgły rozpościerały się nad całym światem, gdy rosa perliła się drogimi kamieniami na liściach traw, Mykita wyszedł przed jamę, rozglądając się za jakimś pożywieniem. Wczoraj wieczorem jeszcze obgryzł wszystkie kosteczki walające się koło jamy, dziś już nic nie znalazł. Postanowił zaryzykować i ruszył na polowanie, zostawiając w jamie swoje rodzeństwo.

Las, otulony tumanami mgły, drzemał. Tylko szyszka, spadając z sosny, wywoływała uczucie strachu w niedowierzającym Mykicie. Szedł skradając się, obwąchując każdy niemal przedmiot spotkany po drodze. Mysz przebiegła mu drogę, rzucił się za nią, lecz mu umknęła. Siadł i swoim zwyczajem zadumał się.

Wtem opodal coś zaszeleściało. Skurczył się cały, wtulił pomiędzy trawy i krzaki, niewidoczny czatował po raz pierwszy w życiu na zdobycz. Raptem zwinna wiewiórka wyskoczyła zza drzewa i szukając szyszek, w podskokach zbliżała się do niego. Cały natężył się, wzrok stał się aż mglisty od zapatrzenia i gdy wiewiórka była już tuż koło niego, skoczył. Krótka walka, parę prychnięć wiewiórki i już taszczył Mykita swą pierwszą zdobycz pod krzak jałowca, gdzie ją spożył.

Wreszcie znużony wyczekiwaniem i emocją, zmęczony poprzednim głodem, zasnął. Kiedy się obudził, słońce potężnie grzało. Poczuł pragnienie. Szedł długi czas, aż przybył nad wody strumyka. Tu zobaczył siebie w lustrzanej tafli potoku. W pierwszej chwili był pewny, że ma przed sobą drugiego lisa, lecz wkrótce się przekonał, że widzi swoją własną odbitkę w wodzie. W wodzie tej zobaczył się po raz pierwszy, a było się czemu przyglądać. Wspaniale rozwinięty, futro jeszcze niezbyt ładne, ale połyskujące, rude, spód jak śnieg biały, sterczący ogon zdobił tę urodziwą i przemyślną latorośl rodzaju lisiego.

Pod wieczór upolował jeszcze parę myszy, jakoś mu się w ogóle dobrze powodziło, jak na pierwszy dzień samodzielnego polowania. Wreszcie, gdy już mrok zaczął brać ziemię pod swoje panowanie, Mykita zmęczony długim błądzeniem i szukaniem swojej jamy, której nie znalazł, zwinąwszy się w kłębek, usnął na posłaniu z mchu i trawy. Dzień ten, pierwszy, który spędził samodzielnie, gdyż musiał sam szukać dla siebie pożywienia, dał mu moc wrażeń i wiele przeżyć. Nauczył się już chytrości, przezorności i wytrwałości.

Z każdym dniem nabierał siły, coraz więcej uczył się cierpliwości w polowaniu, coraz więcej zdobywał doświadczenia.

Aż pewnego dnia, kiedy kopanie kartofli było już w całej pełni, kiedy złote rżyska pokryły się czarną skibą podorywy, kiedy przejmujący chłód dobierał się nawet poprzez gęstniejące futro do lisiej skóry, Mykita wolno sznurował przez las. Jak zwykle szukał polnych myszy. Wtem twór jakiś dziwny, wysoki, na dwóch nogach, ukazał się biednemu naszemu liskowi. Po raz pierwszy w swym życiu spotkał się z człowiekiem.

A kiedy przerażający huk odbił się echem od ściany boru, Mykita odczuł dziwnie palący ból w zadzie. Zwinął jednak ogon pod siebie i co miał siły, zaczął uciekać. Dopadł wreszcie zmęczony, obolały jakiejś jamy. Na szczęście zastał ją pustą.

Zaczął lizać swe rany i to mu ulgę przyniosło. Noc całą przeleżał tak, nad ranem jednak, głodem dręczony wyszedł na polowanie. Parę myszy, dwie sikorki — cóż to znaczy dla apetytu takiego jaki dziś Mykita odczuwał. Ale bał się iść w pole, gdzie psy prędzej zobaczą i zaraz zaczną gonić, a dziś nie miał siły uciekać. Zwykle nic sobie z kundlów wiejskich nie robił, ale teraz ranny, wiedział, że nie sprosta w ucieczce. Toteż głodny położył się znowu w jamie, skąd wychodził tylko, by zaspokoić pierwszy głód.

Tak było przez tydzień. Wreszcie rany się zagoiły, mógł więc prowadzić dalej swe wędrówki, mógł znowu polować na szybkonogie zające.

Pewnego dnia ziemia okryła się białym całunem. Aż oczy mrużył Mykita od połyskującej bieli śniegu. Lecz razem ze śniegiem nastały złe czasy dla naszego lisa. Coraz częściej człowiek urządzał jakieś hałasy, pochody po lesie, co-

raz trudniej było o pożywienie. Już parę razy słyszał Mykita huk strzału i czuł śruciny, zawsze jednak zdołał z życiem wynieść się z głośnego piekła polowań.

Aż tu pewnego dnia, gdy szedł jak zwykle przez las, spotkał człowieka.

Gajowy od dłuższego czasu tropił lisa. Dziś spotkał się wreszcie z nim i dobrał się do jego skóry.

Padł strzał.

Mykita, podrzucony jakąś niewidzialną siłą, padł martwy, z wywieszonym jęzorem na posłanie z mchu. Drgnął parę razy nóżkami, kiwnął ogonem i skończył swój żywot.

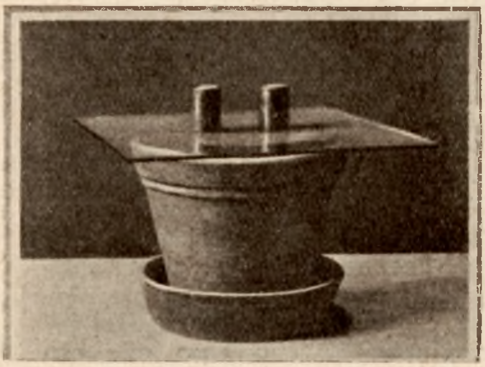
Żył krótko, polował, spełnił swoje posłannictwo w naturze i padł od strzału człowieka.

Takie to było życie naszego Mykity, takie jest i będzie życie wielu stworzeń.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki

NA TROPIE PRZYRODY

50 g grochu wysiano do doniczki, przykryto szybką szklaną i obciążono dębowymi klockami. Z jednej strony szybka nie nakrywała zupełnie doniczki, aby umożliwić podlewanie. Ciekawy przyrodnik-fotograf w ciągu dwutygodniowych obserwacyj utrwalił na kliszy takie momenty jak widać obok.



Kiełkujący groch potrafi rozsadzić nawet butelkę z wcale grubego szkła. Spróbujcie napełnić niewielką butelkę grochem, zalejcie wodą, zakorkujcie i zalakujcie. Po 24 godzinach zobaczycie, że butelka rozsadziła się pod wpływem pęczniejącego od wody grochu.

Kto obmyśli takie doświadczenie z tą zmianą, żeby można było obliczyć, jaki ciężar może kiełkująca roślina udźwignąć?







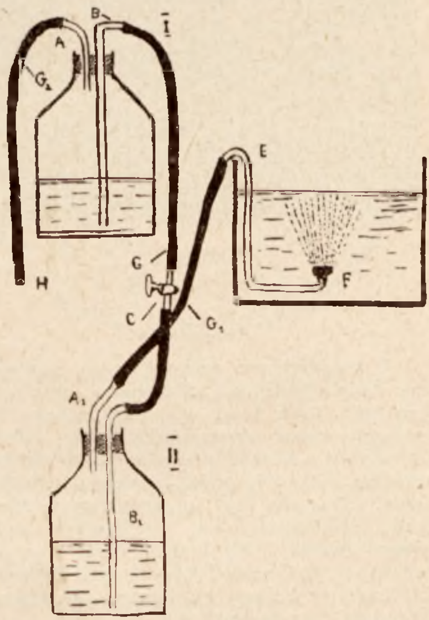
HODOWLE W DOMU I W SZKOLE

PRZEWIETRZAJMY AKWARIUM!

Wiadomo już z poprzednich rozważań, że zwierzęta wodne, tak samo jak wszystkie inne, potrzebują do życia obok pokarmu dostatecznej ilości tlenu do oddychania. Większość zwierząt wodnych pobiera tlen rozpuszczony w wodzie, niektóre tylko oddychają powietrzem atmosferycznym. Do odświeżania wody i zaopatrywania jej w tlen przyczyniają się znakomicie rośliny wodne. Mimo to jednak zdarzają się wypadki, że tlenu w akwarium zabraknie. Dzieje się to z tego powodu, że akwaria nasze są zbiornikami zbyt małymi. Ilość roślin, którą mogą pomieścić, jest więc nieduża, stąd zapas tlenu szybko się wyczerpuje. Jeśli akwarium stoi nadto w cieniu, wówczas rośliny wytwarzają minimalną ilość tlenu. W takich warunkach mogłyby się zwierzęta hodowane w akwarium udusić. Znakiem, że trzeba pomyśleć o dopływie świeżego tlenu, jest „połykanie" powietrza z powierzchni wody przez ryby.

Już zwyczajne mieszanie wody pałeczką przysparza nieco tlenu. Tak samo wpuszczanie do akwarium świeżej wody cienkim, lecz silnym strumieniem wzbogaci zbiornik w tlen. Najlepiej jednak będzie, gdy zaopatrzymy się w przewietrzacz stały. Można go nabyć w handlu albo też zrobić samemu. Podajemy tu sposób według wskazówek p. Z. Loreca (Akwarium słodkowodne).

Przewietrzacz składa się z 2 butli I i II, jednakowej wielkości, np. po 5 litrów każda. Butlę I napełniamy wodą i zamykamy korkiem. Teraz należy przez otwór H rurki gumowej G2, połączonej ze szklaną A, wdmuchiwać do butli I powietrze, które zmusza wodę do podnoszenia się w rurze szklanej B i przelewania się poprzez rurkę gumową G i szklaną B1 do butli II. Tu gromadząca się woda wypycha znajdujące się w butli II powietrze poprzez rurkę szklaną A1, gumową G1, szklaną E i osadzony na niej rozpylacz F (kawałek ukośnie ściętej trzciny lub porowatego drewna) do wody w akwarium. Kran C służy do regulowania dopływu wody z górnego naczynia do dolnego. Regulując odpowiednio dopływ wody



kranem C, można działanie przyrządu przedłużać od 10—12 godzin. Zamiast kranu C można użyć zaciskacza. Gdy już wszystka woda przeleje się z naczynia I do II, wtedy należy butlę zmienić, to znaczy I postawić na miejsce II, a II na miejsce I. Pamiętać trzeba tylko, aby przełożyć rurki A i A1 do odpowiednich butli.

R. Roszczak

Z ŻYCIA KÓŁEK



Z prawdziwym zadowoleniem spełniamy daną obietnicę i przesyłamy opis uroczystości Dnia Lasu w naszej szkole. W przygotowaniu uroczystości brały udział członkinie „Kółka". Sala i scena udekorowane były sztucznymi topolami i brzózkami. Program był urozmaicony. Wierszyki okolicznościowe, przeplatane śpiewem i tańcami figurowymi nie męczyły widzów. Uczennica kl. 6 wygłosiła krótki, treściwy referat na temat: „Kochajmy, chrońmy i szanujmy las".

Punktem kulminacyjnym „Dnia" była przesłana nam przez Szan. Redakcję sztuczka sceniczna, której przebieg śledzili widzowie z wielkim zainteresowaniem i zaciekawieniem. Kwiatki w swych barwnych i pomysłowych strojach harmonizowały z tłem sztucznej zieleni lasu. Wiele wesołości sprawił małym widzom staruszek muchomor z swoją armią krasnoludków. Krasnalki popisały się efektownym korowodem, odtańczonym w takt śpiewanej przez nich piosenki. Sztuczkę zakończył piękny i barwny pląs kwiatów, grupujących się pod koniec tańca w malowniczy żywy obraz.

Wszystkie uczestniczki wywiązały się doskonale z podjętego przez siebie zadania. Niemilknące, huczne oklaski i błyszczące z zadowolenia, roześmiane oczy malców, nagrodziły sowicie wszystkie amatorki.

Sądzimy, że uroczystość nasza dała nie tylko chwile beztroskiej radości, ale umocniła w umysłach wszystkich obecnych wyraźny nakaz „Dnia", że przyrodę i wszystko, co w niej żyje, należy ochraniać i otaczać opieką.

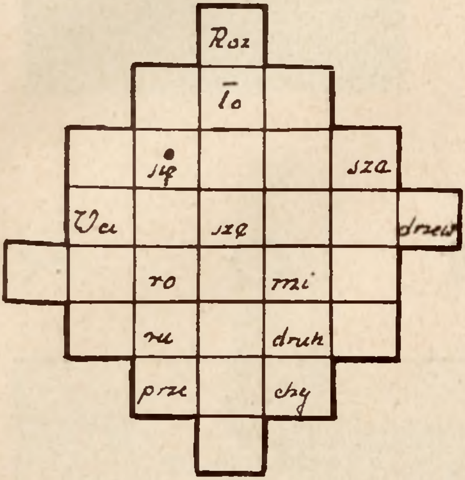
Po przedstawieniu zebrałyśmy się na dziedzińcu szkolnym, gdzie nas sfotografowano. W dowód wdzięczności przesyłamy Szan. Redakcji fotografię. Dziękujemy serdecznie za przysłaną nam nagrodę konkursową. Książeczka sprawiła nam dużo zadowolenia. Będzie ona dla nas trwałym upominkiem i dowodem życzliwości Szan. Redakcji dla naszego Kółka.

Kółko Miłośników Przyrody przy szk. 40 w Poznaniu



Łamigłówka sylabowa

V zadanie konkursowe



Następujące sylaby: mi — wa — wiew — ich — ci — chym — cie — du — na — ko — gdy — po — sza — leś — ma — ła — mój — tak rozmieścić, aby w całości dały początek utworu Jana Kasprowicza.

Za dobre rozwiązanie 15 punktów.

Matematyka dla wszystkich.

VII zadanie konkursowe

(A + B) — (C + D) + (E + F) + (G + H + J) = X

Zamiast liter wstawić wyrazy, których znaczenie podano poniżej.

Po wykonaniu działania otrzyma się znaczenie dla X w formie zdania.

A = przeciwieństwo starego
B = szanuję przyrodę
C = bieżący miesiąc
D = stolica Wielkopolski
E = czasownik określający stan dłużnika
F = bezokolicznik słowa posiłkowego
G = spółgłoska i przyimek równocześnie
H = liczebnik nieokreślony
J = miejsce nauki dla dzieci

Za dobre rozwiązanie 20 punktów.

Zagadkowy napis.

VI zadanie konkursowe.



Za dobre rozwiązanie 20 punktów.

VIII zadanie konkursowe

Przestawianka.

mokra — mus — fort — Julek — czają

W powyższych wyrazach tak poprzestawiać litery, aby powstały nowe wyrazy o znaczeniu przyrodniczym.

Za dobre rozwiązanie 10 punktów.

OCHRONA PRZYRODY W POEZJI

POŻEGNANIE BRZOZY



Żegnajmy się z piękną brzozą,
Już ją ścięli, już ją wiozą,
Już ci padła brzoza biała,
Co pastuszków ocieniała.

Już się brzoza nie zieleni,
Już nikogo nie ocieni,
Płaczcie, chłopcy i dziewczęta,
Że ta piękna brzoza ścięta.

Teofil Lenartowicz

H U M O R



Jaka piękna już sałatka,
Świeża, słodka i zielona.
Ulubiony przysmak dziadka,
Stąd ta mina ucieszona.

Jędruś dobre ma serduszko,
Chce przyjaciół swych ugościć.
Wszak przez całą zimę długą
Wciąż musieli przecież pościć.

Czy króliki na sałatkę
Prosić aż dwa razy trzeba?
Jak otworzył tylko klatkę,
Szust — na liście. — Wielkie nieba!

Co ten Jędruś znów zmajstrował?
Biegnie ojciec i ogrodnik.
Choćbym go pod ziemię schował,
Zawsze wyjdzie: Jędruś-szkodnik.

Daily News

REDAKTORKA ODPOWIEDZIALNA DR HELENA SZAFRANÓWNA, INOWROCŁAW. — WYDAWCA: DRUKARNIA I KSIĘGARNIA SW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU. TŁOCZONO W ZAKŁADACH WŁASNYCH NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA"

CZYTELNIKU!

CZY ZNASZ JUŻ KSIĄŻECZKĘ PT.

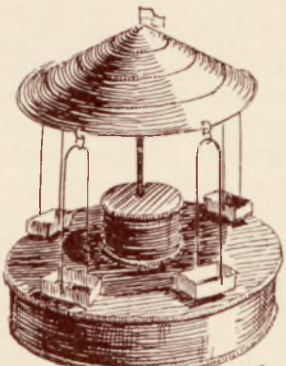
BOLESŁAW KIERNAS

JAK ZUŻYTKOWAĆ PUSZKI BLASZANE?

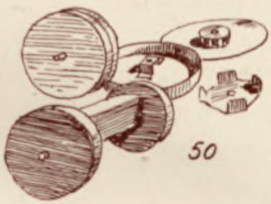
STRON 67 CENA ZŁ 1,30



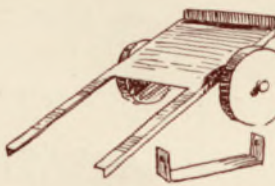
48



49



50



51

PROSIMY SIĘ PRZEKONAĆ O DOBRYCH RADACH KSIĄŻECZKI I SPRÓBOWAĆ SWEJ ZRĘCZNOŚCI.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

Redaktorka odpow.: Dr Helena Szafranówna, Inowrocław. — Wydawca: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu. — Tłoczono w zakładach własnych na papierze z własnej fabryki „Malta".